

leży. Także ułomną naturę mieli święci, jako i my, upadając w grzechy, ale większa czujność, i gorące powstanie do pokuty, świętymi je uczyniło. Ten zacny Brykcyusz grzech miał obmowy, zazdrości, i nadełości niejakię; ale patrz, jako pokutuje, i jakimi cudami Pan Bóg pokutę jego miłą być pokazał. 3. A jednak go pokarał P. Bóg na świecie, z dziwnych sądów swoich; jako

on cudom s. Marcina nie wierzył, tak też lud jego cudom prawdziwym i dziwnym, któremi się z potwarzy onęj oczyszczał, wiary nie dał, i trudności wielkich na biskupstwie, według proroctwa s. Marcina użył. Obacz, jako Pan Bóg grzech i przewinienie odpuściwszy, karanie doczesne zostawuje, którem sprawiedliwości swojej dosyć czyni.

Ż y w o t

Ś. Stanisława Kostki societatis Jesu,

Na niedzielę
XIII. dnia
Listopada
lub tego
dnia.

pisany od Franciszka Sachina tegoż zakonu, z świadectw czynionych przed urzędem biskupów rozmaitych, od kapłanów i braci societatis Jesu, także i innych osób wiary godnych, którzy z nim żyli, i na niego patrzyli. Żył roku pańskiego 1568.

Rodzaj jego.

Był rodzaju przezacnego, ojca miał Jana Kostkę z Rostkowa, kasztelana zakrocimskiego, a matkę Małgorzatę Kryskę z Drobnina, domy obadwa wysokiego szlachectwa i sławy, Urodził się w Rostkowie starodawnęj ojczyźnie przodków swoich, w zakrocimskim powiecie, roku pańsk. 1550. Od dzieciństwa podrastając, wziętęj ze chrztu s. niewinności dochował; strzegąc się grzechu każdego, i kwiatu czystości dziewiczej nie utracił, i od grzechu śmiertelnego, z łaski bożej, wolnym zostawał. Już go był darami swemi wielkimi Pan Bóg od młodości ozdobił i umiłował, wlewając w naczynie piękne, cnoty wysokie i duchowieństwa nabożnego pełne. Na on czas, gdy luterskie heretyctwo i tu w Polsce się zajmowało, cesarz Ferdynand, collegium societatis JESU w Wiedniu fundowawszy, i dóm też na szlacheckie dzieci, aby od złego wychowania i heretyckiej nauki obronę miały, zbudował; w którymby spółnie żyjąc, pod uczonymi i pobożnymi nauczycielami, w cnotliwém życiu, w naukach, i nabożeństwie katolickim postępki miały. Tam Jan Kostka dwóch synów swoich, Pawła starszego, i tego Stanisława młodszego, który już miał lat piętnaście, na naukę wysłał; i do tegoż domu przyjęci byli, w którym nie długo przemieszkali. Bo syn Ferdynanda cesarza Maxymiliana, wstąpiwszy na państwo, on dóm odebrał roku pańsk. 1565, i musieli drudzy studenci do gospod się heretyckich udawać. Co się też i onym dwóm braci Kostkom przydało, lubo Stanisław, gdyby mu było wolno, nalazłby był w ten czas sobie inną gospodę, albo u zakonników, albo gdzie indziej, aniżeli u heretyka; lecz brat starszy, nim rzadził, który różne na on czas miał od niego obyczaje; kwitnące lata nie bardzo się chęciwością świeckim sprzeciwiły, strojno chodzić, hojnie u stołu używać, wolność rozpuszczając, w igrzyskach się młodości kochać, nie

bardzo się nabożeństwem a więcej z rowiennikami towarzystwem zabawiać, to jego były młode nieudolności. Ale brat młodszy w różnych się zabawach kochał: pokój swój i milczenie miłował, często pościł, i modlitwy do Pana Boga czynił, skromność w każdej rzeczy zachował, nad swemi zmysłami straż miał, najwięcej dobrego sumnienia pilnując. Nie dał się przykładami złemi; a domowemi zwłaszcza, które mocne są, naruszać. Stał w swym statku, i proźbą i groźbą braterską niezwyciężony. Starszy brat używał prawa swego starszeństwa nad nim, i tём się więcej na niego pobudzał; iż go cierpliwym widział; a na sprawy jego patrzeć nie mógł, jakoby go zawždy obwiniały, iż sam takim byź niechciał. Z czego się pokazuje, jako w cnotie umocniony był ten Stanisław, cierpliwości i cichości sobie przyczyniając. Bo częstokroć gniew on na brata młodszego tak się wywierał, iż nie do słów tylko zelżywych, ale i do bicia przychodziło, nie dla czego innego, jeno, iż takim byź jako on był, nie miał woli: i było to jedno domowe męczeństwo, którem Pan Bóg sobie miłego młodzieniaszka doświadczał, do korony go i zapłaty gotując, jako innych świętych.

Dobra ona i płodna rola, troskaniem oném, rodziła cnoty chwalebne. Starał się, jakoby się Panu Bogu w dziękowaniu za nawiedzenie ono podobał, a bratu się nie przykrzył. Usługiwał mu jako sługa, czynił rozkazanie jego, nie narzekał na niego i krzywdy nie czuł, ani jęj pamiętał, a swoje dobre sprawy pokrywał, zwłaszcza posty i modlitwy nocne. Do kościoła, jako mógł, często ugeszczał, co dzień dwóch albo trzech mszy słuchając, i w święta mszy wielkiej, która długa z spiewaniem na on czas w collegium bywała, i niesporów nie omieszkiał. Na modlitwie wielką się słodkością niebieską, aż do zapamiętywania, napełniał.

Domowe przykłady mocne.

Doświadczenie boskie.

Nabożeństwo jego.

Młodość jego i dziewictwo.

Do Wiednia na naukę wysłany, mając lat 15. 1565.

*Ku Matce
bożej nabo-
żeństwo. S.
Barbara pa-
tronka.*

Gorące bardzo miał nabożeństwo ku przyczynie Matce bożej; a iż młodzi studenci towarzysze jego, bractwo ś. Barbary dziewicy i męczenniczki, w Wiedniu mieli, on ją też za swoją patronkę wziął, a modlitwie się jej i obronie zalecał. A będąc wszystką myślą do rzeczy niebieskich obrócony, i szkolne ćwiczenia, i pisanie argumentów swoich, na wychwalenie przyczynie matki obracał. Na początku mały się zdał mieć w naukach postępki, ale gdy retoryki doszedł, między pierwszymi był, choć więcej szaszu nabożeństwu swemu, a nie wiele nauce dawał. Bo i do nauki, i do wszystkiego, duchowienstwo, jako mówi Apostoł, pomaga. Częściej, niżeli inni, ciało pańskie, postem się do niego przyprowadzając, przyjmował. Lata był młodziuchny, ale mądrością mężem, wszystkim miły, nikomu nie przykry, jako o nim mistrzowie jego do generała *Societatis Jesu*, Franciszka Borgi z Wiednia pisali, o wielkim jego statku i nabożeństwie świadcząc.

*Duchowien-
stwo do nauk
mu nie wa-
dziło.*

Zatém mu Pan Bog do serca podał, aby wszystkim światem, i tém, co na nim jest, pogardził. a w zakonie się całe Panu Bogu oddał. Lecz one myśli przez sześć miesięcy w sobie tał, ani się ich swemu spowiednikowi zwierzał; aż gdy mu się z wielkim płakaniem otworzył, przedziwną się słodkością z nieba, którą ledwie ogarnąć mógł, napełnił. Już w jego sercu i uściech sam tylko Pan Jezus sływał, już ni oczem, jedno o wejściu do zakonu, nie myślał. Prosił prowincyała Laurentego Magiusza z wielkim płaczem, aby go przyjął; prosił i innych ojców, i samego posła papieżkiego, o przyczynę; ale nie uprosić nie mógł. Bo prowincyał pomniał na ustawę zakonu tego, iż ci, którzy się w naukach u nas ćwiczą, do zakonu przyjęci być nie mogą, aźby rodziców swoich przyzwolenie mieli. Mało też co przedtém, były w Wiedniu o takie młodzieńce niemałe kłopoty, gdy im wejścia przemożni rodzice i powinni bronili. Czego się w Polsce, gdzie też już *Societas Jesu* wstęp miała, od tak możnych ludzi prowincyał bał; aby przeszkody jakiej chwala boża nie miała. Zwłaszcza gdy sam młodzieniec twierdził, iż od rodziców jego przyzwolenia próżno było prosić, znając ich ku sobie miłość, a iż się proźbie jego sprzeciwić bardzo mieli. To wszystko służyło na doznanie młodzieniaszka, i dowód statku jego; bo drugiby się już był tém odraził, i natchnieniaby Ducha ś. odstąpił, a myśli o zakonie porzucił. Ale on z takiej przeciwności, większą moc wziął, i ślubem się Panu Bogu obowiązując: iż w tym zakonie *Societatis Jesu* zostać, a proźby i starania o przyjęcie nie przestawać miał.

*Myśl do za-
konu.*

*Prosi się do
zakonu.*

Nieprzyjęty.

*Doznanie
statku.*

*Ślubem się
do zakonu
obowiązuje.*

W tém wielką chorobą zjęty był, która mu
Cześć II.

nie ku śmierci była, ale aby się cudowne sprawy boskie nad nim pokazały; i nic nad tę chorobę świetniejszego w nim nie było. Bo w niej postrachy szatańskie zwyciężył, i Sakrament przynajśw. przedziwnym obyczajem przyjął, a zdrowie mu się z bożej mocy wróciło. Na początku choroby tej ukazał mu się szatan, w osobie srogięgo wielkiego psa, i na niego się z otwartą paszczką straszliwie miotał, chcąc go udawić. A on go wzywaniem P. Boga, i krzyżem ś. odegnał; drugi raz jeszcze do niego przyskoczył, ale go także odpędził; aż i trzeci raz do niego przypadł, ale takąż odpawę wziął, i przepadł. Po tej potyczce wygranej, przystąpili aniołowie, i służyli strapionemu młodzieńcowi. Bo gdy rozumiał, iż już śmierć była bliska, w wielkim smutku zostawał, iż bez przynajśw. Sakramentu umrzeć miał; o bracie jako nie bardzo na on czas nabożnym zwątpiwszy, a o heretyku gospodarzu żadnej nadziei nie mając, do Pana Boga się samego, o pomoc prosząc, obracał. Działo się to na początku miesiąca Grudnia, gdy trochę przed tém, niżeli w chorobę wpadł, na święto się swęj patronki ś. Barbary przyprowadzając, i żywot jej czytając; trafił na on jej dany przywilej: Iż kto ku niej nabożeństwo ma, bez przyczynego Sakramentu, z świata tego nie zejdzie. I począł w nadziei wielkiej do niej mówić: Teraz czas Panno dziewico moja, abym łaski twęj doznał; uprosz mi to u twego oblubieńca dobrodziejstwo, abym bez jego ciała i krwi, bez potrawy tej niebieskiej, i posiłku chrześcijańskiego, nie umierał. W tej modlitwie ukazała mu się ś. Barbara, i z nią dwóch aniołów świętych, Sakrament przynajśw. przynoszących; którzy do łóżka przystąpiwszy, ze czcią mu go podali, a on z pokorą wielką i z radością Pana i Boga swego przyjął. Zatém bardzo się źle mieć, i prawie konać począł; i już miawszy on na drogę niebieską posilek, z radością śmierci i końca czekał; a owo mu się przyczysta Matka boża, dzieciątko na rękach swoich niosąc, ukazała, i sługę swego cieszyła, a chcąc go hojniejszą słodkością napełnić, na łóżku jego synaczka położyła. Z czego on przedziwnie na duszy uweselony i ucieszony, i na ciele ozdrowiał. A chcąc mu łaski przyczynić królowa niebieska, upominała go, aby się do zakonu *Societatis Jesu*, Panu Bogu oddał. Zaczém wielce mu gorącej ochoty przybyło, mając i dawny ślub swój, aby się Panu Bogu poświęcił; i pobrawszy tak wielkie upominki i zdrowie, wszystkę myśl do zakonu *Societatis Jesu*, Panu na się tak dobrotliwemu oddając się, obrócił; zwłaszcza, iż to miał od Matki bożej upomnienie, które ślub jego umocniło.

*W chorobę
wpadł.*

*Z czartem
walczy.*

*Aniołowie mu
się ukazują.*

*Przywilej ś.
Barbary.*

*Modlitwa do
niej.*

*Aniołowie mu
Sakrament
przynieśli.*

*Matka boża
ukazała mu
się z dzie-
ciątkiem.
Dzieciąt-
ko na łóż-
ku położone.
Ozdrowiał
zaraz.
Rada
panny prze-
czystej do
zakonu.
Prowincyał go
przyjąć nie
chciał.*

Lecz prowincyał, uszy na jego proźbę zamykał, ani go do zakonu przyjąć chciał, ażby ojcowskie miał przywolenie. Czém zasmucony święty młodzieniec, rady nie znajdując, myślić jednak o sobie nie przestał. Był w Wiedniu kaznodzieja cesarzowy Maxymilianowej, zakonu *Societatis Jesu, Franciscus Antonius*, do tego się udał o poradę i pomoc, przekładając mu ciężkość swoją, iż go do zakonu przyjąć prowincyał niechce, do którego się już przez dwie lecie wprasza; rzeczą się niepodobną wymawiając, a przyzwolenia ojcowskiego czekając. Do którego gdybym się, prawi, wrócił, pewnieby mię więzienie i łańcuch potkał, i ślubów swoich wypełnićbym Panu Bogu nie mógł. Muszę do innych prowincyi biegać, i tak długo kołatać, aż mi gdzie wrota otworzą. Uzalił się nad nim on kaznodzieja, wiedząc już o jego cnotach; i Pana Boga się poradziwszy, kazał mu się udać do Auszpurku, do Piotra Kanizjusza prowincyała wyższych Niemiec, albo więc do Rzymu do generała Borgii, dając mu nadzieję, iż tam, gdzie się nie uczył, przyjęty być miał.

Tę radę jako od Boga przyjąwszy, o uciekaniu myślił. Do czego mu też brat Paweł przyczynę dał. Bo gdy go tak jako i piérwój troskał, i bił, rzekł mu: Takim ze mną obchodzeniem przywiedziesz mię do tego, iż od ciebie ucieknę, a rodzicom się sprawować musisz. A on grubo powiedział: Idź, byś chciał i na szubienicę. Zatem młodzieniec cicho sobie płócienną czarną odzież kupiwszy, jako ubogi się wyprawując, noc onę na pół na modlitwie strawił, i rano gdy jeszcze brat leżał, szedł do niego, pytając: Jeżeli mu w prawdzie odejść pozwala? on go z gniewem także odegnał. Zatem sukienki uczciwe porzuciwszy, a ono wiejskiego chłopięcia odzienie, które nagotował, oblokłszy, pobiegł do *Collegium*, i mszy s. wysłuchawszy, i ciałem się pańskim posiliwszy, poszedł w drogę, z tym umysłem, aby się nie wracał, i tak długo biegał, ażby go gdzie do *Collegium* przyjęto. Brat gdy go nie widział, żałością zdziety, iż mu do uciekania takie przyczyny dawał, z gospodarzem i pedagogiem, szukać go poczęli, i na koniach najętych za nim wysłali; ale go nie znaleźli.

Pisali o nim do generała do Rzymu wiedeńscy ojcowie, i kładą w tym liście powieść taką: Iż tym, którzy go gonili, konie ustawały, a iż się czarownicy radzili, w którąby się stronę za nim puścić mieli; i temi słowami on list zamykają: Co się z tym młodzieńcem stanie, niewiemy; nadzieję mamy, iż nie bez rady bożej pobiegł. Bo wielkim statkiem, a nie dziecinnym, wszystko sobie, jako z natchnienia bożego poczynął. A drudzy to przydają, co od samego Stanisława w

Rzymie słyszeli: iż oni, co go gonili, doścignęli go, i na niego patrzyli, ale go nie poznali, a on je dobrze poznał. Drudzy to dokładają: iż w onę drogę wszedłszy do kościoła heretyckiego, który mu się z wierzchu zdał być katolicki, o Sakrament przenaświętszy prosił; a gdy się oszukany być widział, iż mieć onę pociechy swęj nie mógł; oto jako piérwój w chorobie, chleb anielski aniołowie mu podali.

Przyszedł za strażą boską do Kanizynsza, i otworzył mu serce i myśli swoje. Po słowach gorących i duchownych, poznał Kanizysz moc Ducha s. w nim, i dobrze mu potuszył; a jednak dla pewniejszego doznania, posłał go do Dylingi, aby tam u konwiktorów posługi domowe odprawował. Z wielką pokorą i ochotą bawił się onemi podłemi i służebniczymi usługami, tak, iż oczy na się wszystkich obrócił, którzy się pokorą jego, wiernością i innymi cnotami budowali; i przyszło do tego, iż go nad zwyczaj, nie pytając piérwój generała, Kanizysz z drugimi dwiema do Rzymu wysłał, pisząc za nim, i wychwalając go, i nadzieję o nim czyniąc. I tak onę długą drogę, która miała mil włoskich tysiąc dwieście, pieszo odprawił, i w dzień s. apostołów Szymona i Judy, roku pańsk. 1567 do zakonu i probacyi w Rzymie przyjęty jest. Piérwój w domu professów i w *Collegium* posługi knchenne odprawował, a potem do s. Jędrzeja posłany był. Wszystkie te trzy miejsca dziwnie swemi świętymi przykładami ucieszył, ale najwięcej nowicyusze u s. Jędrzeja, między którymi nie tylko doskonale przykłady cnot wszystkich zakonnych, ale i ciało swoje położył. Miał w ten czas z sobą w towarzystwie swego nowego ćwiczenia, ludzie wielkie i znaczne. Najprzód on przesławny doktor papieżki na koncylium trydeńckim *Franciscus Turianus*, który nauką i pismem wielką kościołowi s. obronę dawał, i lat sześćdziesiąt mając, w zakonną się sukienkę poniżył. Był i nasz ks. Stanisław Warszewicki, który też dworską sławę, prelatury, i nadzieję do biskupstwa, której najbliższy był, porzuciwszy, światem i sam sobą pogardził, a w téjże szkole rzymskiej Panu Bogu się oddał, i najpiérwój żywot tego świętego po łacinie napisał. I oni dwaj przezacni doktorowie *Franciscus Leonius*, i Jeronim *Olavius*, *Leonius i Olavius*, któremu był papież przejrzenie Gracyanowych dekretów zlecił. Był w témże towarzystwie *Rudolphus Aquaviva*, synowiec dzisiejszego naszego generała, męczennik boży w Indiach w Piskaryi. Tych wszystkich jam żywych zastał, i szczęśliwego w téjże piérwszej zakonnej szkole, towarzystwa ich zażyłem, gdy mię Pan Bóg niegodnego w kilka miesięcy po zejściu s. Kostki do nich przygnał, roku pańsk. 1569.

Drugi raz od aniołów Sakrament bierze.

W Dylindze usługuje.

Przyjęty do zakonu w Rzymie 1567.

Towarzysze w nowicyacie Turrianus stary.

Ks. Warszewicki.

Leonius i Olavius, Rudolphus Aquaviva.

Radę mu dał kaznodzieja.

Uciekać myśli.

Brat go źle odprawuje.

Udał się w drogę.

Wiedeńscy ojcowie co o nim piszą.

Nie poznany od swoich.

*Aquaviva
dzisiejszy
generał.*

Dany był naprzód od starszych do *Claudia Aquaviva*, (który lubo też sam nie dawno był do zakonu wstąpił, ale już drugich nauczać mógł,) aby go do ćwiczenia w duchownych postępkach wprawował; ale gdy Stanisław na pierwsze boskie słowa wzruszać się aż do płaczu począł, mówił do starszych *Aquaviva*: Bracia, raczej ja od tego młodzieńca duchowne ćwiczenia brać, aniżeli je jemu dawać mam. Na tych rozmyślniach duchownych, przed swoim mistrzem *Alfonsem Roiz*, uczynił dożywotnią spowiedź, i po jego śmierci, wyznawał ten *Roiz*: iż w nim szczerą najdował niewinność, żadnym grzechem śmiertelnym niezmażaną.

*Słowa jego
do Koski.*

*Bez grzechu
śmiertelnego
znaleziony.*

W tym czasie ojciec jego *Jan Koska* dowiedziawszy się, co się z synem jego *Stanisławem* działo, bardzo się zafrasował; a widząc, iż synowi przeszkody do stanu onego uczynić nie mógł, list do niego pełny łajania i pogróżek napisał, w te słowa: Lekkomysłnością twoją domes mi zelżył, i wszystkiemu świetnemu rodzajowi *Kosków* zmażę i sromotę uczyniłeś; jako żebraczek śmiałeś się po Niemczech i włoskiej ziemi włóczyć. Będziesz w tym głupstwie trwał, do Polski się nie ukazuj; wszędzie cię najdę, i miasto złotych łańcuchów, którem ci gotował, żelazne cię potkają, i wrzucony będziesz tam, gdzie słońca nie ujrzysz. Ten list starsi; dufając statkowi jego, dali mu czytać, i czytając, płakać począł; a gdy go pytano, dla czego płakał? rzekł: Opłakiwam ślepotę rodziców moich, iż się na darach bożych nie znają.

*List ojcowski
do niego.*

*Odpis na list
ojcowski.*

Kazano mu na on list odpisać; i odpisał temi słowy: Iż mię Pan Bóg między sługi swoje policzył, nie masz się o co frasować, ale raczej się z tego radować. Szczęście to i na ojca się wylewa, gdy na dworze niebieskiego króla, syna swego ma, bez starania i nakładu swego; co się u świeckich nie trafia, do których ojcowie swoje syny dają. Nie godzienem nic dla Pana Jezusa cierpieć; ale gdyby mię tym obdarzył ten, który dla nas tak wiele ucierniał, nicby mi nie było milszego i szczęśliwszego; i przeto czém mi Panie ojciez grozisz, tego ja sam pragnę. Wiedźże, iżem się ja najwyższemu boskiemu majestatowi oddał, pokim żywy, w ubóstwie, w czystości, i posłuszeństwie, służyć jemu, i wiary mu dotrzymywać będę, której mi żadna śmierć i nędza nie odejmie; wszystkim dla niej wycierpieć gotów. Lepiejbyś sobie, panie ojciez poradził, gdybyś mnie syna swego Panu Bogu z ręki twoich oddał, i prosił go, aby mię w tém wezwaniu, i darach swoich nieoszacowanych umocnił, i wytrwać dał, aż do końca. Przeszkadzać mi w tej służbie bożej, i sprzeciwiać się Panu Bogu, próżno i szkodliwie jest; a trwać w

dobrem przedsięwzięciu, obiema zbawienno będzie.

Gdy przemieszkiwał w kolegium rzymskim, kardynał *Commendonus Joannes Franciscus*, który tu w Polsce dwa kroć do króla *Augusta* posłem był papieżkim, słysząc o cnotach jego, a powiniących jego świadomy będąc, nawiedził go osobą swoją, a ojcom zacność domu jego zalecał, i z wielkim zbudowaniem od niego, modlitwom się jego polecając, odchodził. W posługowaniu i karności domowej zdał się nad inne więcej i lepiej wszystko czynić, choć też to, co i drudzy czynił, dla osobliwej wdzięczności i światłości w nim niejakię przebywającej. Był żywy w nim wszystkich cnót przykład, i starsi innym go nowicyuszom ukazowali; aby tacy byli, jaki on był. Wielką miał skromność i umiarkowanie, na twarzy, na oczach, w chodzeniu, i w tém, co jeno począł. Z twarzy jego jakaś niby niebieska piękność wynikała, i światłość z niej jego czystości i całości świeciła, a patrzących do zamilowania czystości pobudzała. Nigdy go żaden smutnym i troskliwym nie widział, ale zawždy z wesołą, wdzięczną i przyjemną twarzą. Dusza roskoszami żywota świętego napojona więcej, niżeli młodocę, kwitnące lata jego czyniła. Bo nie ustając, zawždy się w Bogu zatapiała, i nim się cieszyła. Nauczyciele jego pilnie tego przestrzegali, aby serce jego zbytnią duchowieństwa siłą, ciała jego nie tak potężnego, nie przemagało, a przed czasem naczynia śmiertelnego nie opuszczało; jednak wszystek żywot jego, ustawiczna była modlitwa. *Julius Facius rector* nowicyuszów, to w nim upatrował i świadczył; iż roztargnienia i na stronę wyciekania, na myśli nie miał. A gdzie miał ten wyciekać, który już był jako w morzu w miłości bożej utopiony, z którego nie wypłynął, gdzie się jeno obrócić chciał, i ciało jego już się było do tego przyuczyło. Mógł z *Dawidem* mówić: Zapragnęła ciebie dusza moja Panie i ciało moje. Tak go miłość boska roztapiała, iż się i ciało jego rozpalało, i musiały się chusty zimną wodą zmaczane, do serca jego przykładac. Ku przeczytęj *Matce* bożej takie miał serce, iż ją bezpiecznie za swoją matkę miał; i w każdej rozmowie tak ją wdzięcznie i mile wspominał, że i tych, którzy słuchali, słodkość ona pokrapiała. Czego doznał *Emmanuel Sa*, gdy go do kościoła *Panny Maryi* śnieżnej za towarzysza brał, spytał go w drodze: Jeżeli najświętszą *Pannę* miłuje? A on pokornie i wdzięcznymi ustami odpowiedział: Co pytasz ojciez, moja to matka; onem słowem tak wdzięcznie i z afektem nabożnym wymówionym tak się wzruszył *Emmanuel*, iż szedłszy do generała, powiedział: że on głos

*Kardynał
Kommendon
nawiedza
Stanisława.*

*Przykłady
jego domowe.
Modesty.*

*Twarz jego
jaka. Wej-
rzenie do
czystości
drugich po-
budzało.*

*Zawždy we-
soły.*

*Duchowien-
stwo ciało
przemagało.*

*Modlitwa bez
roztargnie-
nia.*

*Chusty z zim-
ną wodą na
serce kla-
dziono. Ku
Matce bożej
jakie miał
serce.*

*Matką swoją
zwał najśw.
Pannę.*

Mowa o niej.

nie ludzki był. Gdy o tej królowie niebieskiej często mawiał, wymyślał, jako mógł, nowe, i przesłiczne jej przezwiska i stopnie, na których ją posadzał, co najwyższe; jakoby mu było ciężko, iż wyższego dla niej miejsca, którémby ją czcił, należeć nie mógł. Gdy korómkę jej, pozdrowienie, i inne do niej modlitwy odprawował, co bardzo często czynił, widzieli i uważali ojcowie, iż to czynił z wielką i nad zwyczaj pospolitą słodkością, jakoby mu ta przeczysta, którą wychwalał, onej wdzięczności dodawała.

Trapienie ciała, i posłuszeństwo.

A będąc takiej świętobliwości i niewinności, on młodzieniaszek, nigdy ciała bardzo sobie posłusznego trapić nie przestał. Na żadną się surowość nie przelekkł, nic sobie trudnego, czego by nie przemógł, nie miał. Co u drugich pracy, utrudzenia, podłego usługowania, dla doświadczania widział, to sam nienasyconą chęcią czynić i robić chciał; i w niskich a grubych robotach bardzo się weselił, i kochał. i o nie prosił a w nich zwycięstwo sobie pokładał.

Czém zdrady szatańskiej uchodził.

A iż w tak porywczych i bystrych nabożeństwach, szatańska jaka zdrada wkraść się mogła, tém uchodził wszystkiej zdrady nieprzyjaciela piekielnego, iż był wielce posłuszny starszym, i regułom albo prawom zakonnym, nisko podlegający; gdyż tacy sami oszukani byź nie mogą. Co dobroci bożej nie przystoi, aby ci którzy się na niego spuścili, i namiestnika jego a tłumacza sobie do rządu swego z jego woli obrali, pobłądzić mieli. To też jako źródło świętobliwości i darów, które na niego z nieba płynęły, było, iż zawždy do życia zakonnego gorąco pragnął, i takiego od P. Boga wezwania bardzo był wdzięczny, a o wykonanie i wstęp do zakonu tak się mocno starał, i ślubem się obowiązał, dla niego też opuścił dóm, ojca, ojczyznę, fortuny, bogactwa i roskoszy; i podjął dla wstąpienia do zakonu takie prace, drogi, utrudzenia, cisnąc się do obnażenia i ubóstwa Chrystusowego, uciekając od wszystkich dóbr świeckich, a krzyża, nędzy, i tego, co w sobie ma żywot zakonny, pragnąc; którego gdy już w Rzymie dostąpił, nigdy się weselem ugasić nie mógł.

Pragnienie do zakonu dary mu boże jednało.

A iż co w sercu jest, do ust też wychodzi, w każdej rozmowie umiał o tej łasce bożej wezwania do zakonu mówić, z płaczem wzmiankę o niej czynić, i onej wysławiać, obwiniając samego siebie, iż daru powołania swego do zakonu uczcić, jako niewdzięcznik, nie umiał. Radby był rodzice i powinne wszystkie do takiego życia wprowadził.

Reguły bardzo sobie ważył.

Bardzo wielce sobie ważył reguły, prawa, i ustawy *Societatis Jesu*: jakoby na swój wzrost i potrzebę uczynionych, z nich się weselił, i one

mocno i pilno wypełniał, osobliwą do posłuszeństwa ochotę mając, i najmniejszym rozkazaniem nie pogardzał, ani na nie swego wykładu i rozsądku nie kładł; w prostocie i wiernie, co kazano, wykonywał, na tém samym przestając: iż kazano. Raz z Klaudyuszem Akwawiwą, (który dziś jest generałem) do kuchni drwa nosząc, gdy Klaudyusz z chęci swęj wiele na się brał, on tyle brał, ile mu kucharz rozkazał, mówiąc; Ja liczby rozkazanęj nie odstąpię; i tak towarzysza swego, którego za mistrza miał, ochotę umiarkował. *Julius Facius* jego rektor i spowiednik, który wnętrzości jego jaśniej, niż kto inny wiedział, napisał to o nim: iż mu nigdy żadne rozkazanie starszych, ciężkie nie było, do żadnego się nie lenił, ani ociągał. Gdy mu raz dla zdrowia zatrzymania, w onej jego ustawicznej do Boga zapalczywości, modlitwy na czas zaniechać kazał, trochę się wzruszył; ale zaraz tak posłuszeństwo wypełnił, iż nic pokuju myśli swęj nie zmniejszył. Co jest znak wielkiej pokory i cnoty nienaruszonej. Bo im się kto więcej słodkości na modlitwie, i innych świętych uczynkach napije, tém mu cięższe w tém, co mu tak smaczno, usłuchanie. A ona powolność nie przychodziła mu z tępego i gnuśnego rozumu; ale z cnoty i ducha prostego, który mu był dany. Bo miał ostry i jasny rozum, i mądrą w sobie nad laca radę. Nałazły się po nim książki, w których sobie pisał, jakie od Pana Boga objawienia brał, i jakie myśli miewał, rzeczy bardzo poważne opisując. Jam tych książek dostać nie mógł, nie zamilczałbym poważni ich.

Wykładu na rozkazanie starszych nie czynił.

Żadne rozkazanie ciężkie mu nie było, nawet i o przestanie modlitwy.

Ostry rozum miał i radę mądrą. Książki jego oświeceni. W rozmowach szczęśliwy.

W rozmowach potocznych, i w umiarkowaniu ich przedziwne miał szczęście; wnet gdy z miary wypadały, umiał je do duchowieństwa naprostować. Z żywotów świętych pobożne i takie przykłady brał, i mawiał, jakoby sam na nie patrzył, bo też sam, co oni, czynił; z chęcią gorącą sam siebie, i drugich do nich pobudzając. Nic o sobie nie trzymał, ani sobie czego przypisywał, każdego dziwnie poważając, czynił się ich anielskiego towarzystwa niegodnym; a z każdego wzór brał, co sam czynić miał, cnotom się ich przypatrując. Z tego się wszystkiego daje znać, jako z powołaniem do zakonu *Societatis Jesu*, hojna rzeka darów bożych na niego się wylała, i jako onych darów wiernie zażywać umiał, i jako doskonałe cnoty w nim się pokazały. Tak szczerliwie pracując, w krótkim czasie długą cnotę drogę odprawił, i zamysłonęj odpłaty dostał.

Pokora.

Dziesiątego miesiąca po wejściu swoim do zakonu w dzień wniebowzięcia Bogarodzicy w nocy, za patronką i matką swoją poszedł.

O dokonaniu jego.

Dwa przy śmierci przypadki.

Pełnił się rok, jako był z Wiednia uszedł. Przy zejściu jego dwa były osobliwe, i podziwienia godne przypadki. Jeden, iż nie była jako lekarze twierdzili, przyrodzona śmierć jego, ale nad zwyczajny porządek, od Pana Boga rozkazana. Drugi, iż ją sam poczuł, i wiedział, a powiedział o niej, podobno też ją sam sobie upręsił. Przydał dzień ś. Wawrzyńca przesławnego męczennika, który mu się był za miesięcznego patrona dostał; i gotował się na on dzień i święto, jakoby je był mógł bardzo uczcić. Dla czego w wigilię u rektora wiele prosił pokut, tak do czynienia, jako do cierpienia; nie pozwolił mu jeno kilka lekkich umartwień. Między innemi, aby w samo święto dyscyplinę jawną przy obiedzie czynił, i w tenże dzień w kuchni aż do obiadu usługował. U wtórego stołu jawnie spytany od mistrza nowicjusów: o czémby w kuchni myśli miał? on powiedział: Wspomniałem patrzeć na ogień, jako ś. Wawrzyńca pieczono.

S. Wawrzyniec patron miesięczny.

W kuchni jego myśli.

Krzyż na łóżko i proroctwo.

Po chwili tegoż dnia począł się źle mieć, i kazano mu się położyć, nie była febra, jeno małe poruszenie, którego uważać nie było potrzeba; a jednak ś. młodzieniec kładąc się na łóżko, i krzyż ś. wedle zwyczaju nad niem ręką czyniąc, z weselem swém zwykłym, rzekł: Jeżeli się Panu Bogu podoba, abym z tego łóżka nie wstał, stań się wola jego. Zatem go wzięła febra, jakoby ognia onego swego patrona uczestnikiem zostawał. Lecz lekka była febra, i tercyana, która tylko się trzykroć wracała.

Opowiada swoje śmierć.

Na ziemi umrzeć chciał.

Przyjęcie ciała bożego.

Krótki czas.

W dzień przed śmiercią, gdy Stanisław miły powiedział, iż przyszłej nocy dokonać świata tego miał, bracia to za śmiech przyjęli, mówiąc: Iż to do prawdy nie ma podobieństwa, chybaby go królowa niebieska, której wniebowzięcia dzień przypadał, z sobą wziąć chciała. Po południu przyszła na niego młodość, i zimny pot, igdy Facius rektor mówił: Nic to, tak to bywa; on odpowiedział, iż tą niemocą umrę; i wnet się słowo jego statecznie iścilo: poczęły w nim siły upadać, i pilnie prosił, aby mu na ziemi umrzeć dopuścili. Czego mu rektor nie pozwalał; ale gdy nalegał prosząc, uzaliwszy się go, na ziemię, z węglówkiem położyć dopuścił; i tak na ziemi prænajświętsze sakramenta, z wielką swoją i drugich pociechą przyjmował. Sam na modlitwy czujnie odpowiadał. Uważali to wszyscy przytomni, skoro się do komory ciała pańskie ukazało, jakoby do swego zamiłowanego wyskoczył chciał, na twarz się jego nad zwyczaj piękniejszą, wesoły kwiat dziewictwa puścił. W tém do ks. rektora obróciwszy się, rzekł: Krótki czas; a on dokładał słowa apostołskie: Requiescat in pace. Lecz Stanisław na swą potrzebę dołożył: Gotujmy się; i jakoby dopiero znowu

na onę godzinę wieczności gotować się począł. Dwakroć się spowiadał, jskoby tego potrzebował, i bracią przepraszał, iż im nie dobre przykłady z siebie dawał.

Spowiedź.

Potém inne modlitwy skończywszy z wesołą zawždy twarzą prosił o krucyfiks: który w rękę trzymając, rozmowę nabożeństwa pełną, jaka mu do serca przychodziła, z Panem Jezusem czynił. Dziękował za dane dobrodziejstwa, prosił o grzechów odpuszczenie, i w ręce jego ducha swego oddawał; i począwszy od nóg, wszystkie członki krucyfiksa z wielką słodkością całował. Także obraz przeczystej Matki, którego używał, wzięwszy obejmował i całował. A iż na on ostatni raz wielkiej pomocy, i wiele patronów szukać potrzeba; prosił, aby mu czytano i przypominano świętych, których był sobie na karcie spisał, którzy mu się na miesiąc, jako do zakonu wstąpił, dostawali.

Rozmowa przy krucyfiksie.

Obraz Matki bożej.

Świętych patronów miesięcznych wspomina.

Nakoniec gdy go pytano, coby go bolało? powiedział: Nic mię nie boli; i drugi raz spytano; jeżeliby gotów był na głos boży z ciała wychodzić? rzekł: Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje; i w jednej ręce trzymając paciorki z odpustami, a w drugiej świecę poświęconą, mówiąc często, i powtarzając Jezus i Maria, z ciała wyszedł, i żyć Panu Bogu począł. Tak snadnie i miłe ona dusza szczęśliwa z ciała, które zawždy mu jako wierny towarzysz usługowało, wychodziła, iż żywa barwa na twarzy, i w oczach jasność zostawała; drudzy zaś mniemali, aby jeszcze żywym był. I trwała na twarzy ona piękność miluchna, jakoby się pomału i wdzięcznie uśmiechał.

Dokonanie jego.

Jest pewne świadectwo, iż mu się ukazała przeczysta Matka boża, z wielą około siebie panienek dziewic. A wielu ich upatrowało, iż trochę przed skonaniem, oczy jakoby zawarte mając, a jakoby zasypiając, wargami ruszał, i jakoby się uśmiechał; czegoś bardzo słodkiego na on straszliwy czas kosztując. O trzeciej po północy godzinie dokonał, o której drudzy mniemają, iż najświętsza Panna do nieba wzięta jest; ten taki czas, i choroba długa, a nie ciężka; i wedle zdania lekarzów nie szkodliwa, tak ładne skonanie, i młodzieńca onego dobrze zdrowego, takie siły, pokazują to: iż ona śmierć nie tak była z przyrodzenia, jak nad zwyczaj i bieg pospolity, z rozkazania boskiego. Taka podobno, jako była Mojżeszowa, któremu Pan Bóg wniósł na górę Nebo, i tam mu umrzeć rozkazał.

Widzenie bożej Matki.

Tegoż czasu jednemu jego towarzyszowi w domu professów, na pół spiącemu zdało się, iż idzie nawiedzić Stanisława; a owo go potkał drugi towarzysz, i rzecze: Darmo idziesz, bo Stanisław od godziny trzeciej już jest w niebie.

W niebie Stanisław.

Co kilkakroć powtórzył. Jednak ocknąwszy się rano, i powiedziawszy drugim: ono widzenie, pobiegł nawiedzać chorego, ale tak znalazł, jako przez sen słyszał; i dziwując się, a o tejsze się godzinie jego zejścia dopytawszy, rzecz onę rozślawił.

Uczczenie
ciała jego.

Zbiegli się prędko do ciała świętego wszyscy ojcowie i bracia, i nogi jego całując, łzami polewali, dziękując Panu Bogu, za takiego towarzysza i w niebie pomocnika. Drudzy urywając szatek jego, i rzeczy których używał, za relikwie chowali; i rzekł doktor jeden *Franciscus Toletus*: Młodzieniaszek jeden Polak umarł, i wszyscy do ciała jego biegą; a my starzy gdy umrzemy, takiej czci mieć nie będziemy. Co rzekł na wzór słów *ś. Augustyna*. Pogrzebiony jest tamże w Rzymie u *ś. Jędrzeja*; na górze *Monte cavallo* nazwanej, w osobnym złożeniu i w trunie z drugimi nie zmieszany; żył lat osmnaście. Był wzrostu miernego, twarzy pięknej białej, okrągłej, jakoby anielskiej, do której się rumianosc panińska przymieszowała; włosy czarne; oczy przezroczyście, a od łez, które z słodkości duchownej płynęły, mokre i niejako płaczliwe. Obraz jego w Rzymie przy jego grobie postawiony, mało co twarzy jego własnej chybia.

Toletus co
rzekł.

Żył lat 18.
Jaką miał
twarz.

Koszlawienie
jego światło-
bliwości.

Jako się taka śmierć, i żywot jego po Europie, po Indyach wschodnich i zachodnich, nie tylko w Polsce i we Włoszech wślawił, i cudami boskimi potwierdził; potem się to od innych oznajmi, gdy da Bóg jego kanonizacja przypieszy, jako nadzieję w P. Bogu mamy.

Beatus naz-
wany.

Klemens VIII. Papież w jednym liście swoim nazwał go *beatum*. A Paweł V. na prośbę kardynała Alexandra Paretta *de monte alto*, patronem narodu polskiego, i Jędrzeja Opalińskiego proboszcza Płockiego posła króla polskiego do tegoż papieża, dołożywszy się kardynałów na to wysadzonych, i na usilne żądanie Eleonory Ursyny żony księcia Alexandra Sforeyi pozwolił, aby obraz jego jawnie u *ś. Jędrzeja* z tabliczkami ślubnemi, i z lampami wystawiony był roku pańskiego 1605. Co zaraz tenże Opaliński biskup poznański, z wielkim a drogim nakładem, i radością, z innymi tak Włochami, jako Polakami, i z innych narodów ludźmi przezacnymi wykonał.

Pozwolenie
na obraz ja-
wny.

Pozwolenie
mszy *ś.* o nim,
i świętu *Je-
go*.

Potem zaś Klemens X. za usilnemi prozbami najjaśniejszego Michała I. króla polskiego w roku 1670. święto tego dnia 13. Listopada do obchodzenia naznaczył, z pozwoleniem mszy świętej, i kapłańskich pacierzy, jako wyznawcy *ś.* a w roku 1674. tegoż błogosławionego między najprzedniejszych świętych patronów polskich policzyć dozwoliwszy, uroczysty dzień jego na pierwszą niedzielę po 13. dniu Listopada

przeniósł. Którą łaskę ztwierdził i znaczniejszą uczynił Innocencyusz XI. kiedy za instancją najjaśniejszego Jana III. króla polskiego, któremu za patrona ekspedycyi na wojnę turecką obrany pamiętne pod Chocimem zwycięstwo, i wojska tureckiego na głowę zniesienie zjednął, w liczbę najpierwszych korony polskiej patronów wliczyć, a uroczystość jego doroczną z oktawą w pierwszą niedzielę po 13. dniu Listopada (lub w sam dzień trzynasty, jeżeliby się w niedzielę trafił, po wszystkiej koronie obchodzić rozkazał. A Benedykt XIII. w komput go świętych policzył roku 1726. dnia 31. Grudnia, razem z *ś. Aloizym Gonzagą*.

Między cudami tego świętego, tego nie zamilczę; iż brat on jego rodzony Paweł, który przed kilką lat z tego świata zeszedł, który się temu Stanisławowi bratu w Wiedniu przykrzył, za jego modlitwą, dziwną od Pana Boga łaskę i odmianę odniósł; bo w czystości żyjąc i w wielkim nabożeństwie, jako jaki zakonnik ciało swoje trudząc, majątność na ubogie i klasztory rozpraszając, dobrym żywotem dokonał. Zbudował Bernardynom w Prasnyszu klasztor, i na kościoły a na ubogich fundacye, z własnej majątności swej poczynił.

Pawłowi bra-
tu jedna od-
mianę u P.
Boga.

Ja sobie za największy cud poczytam, i jego niebieskiej chwały doznawam: iż go po wszystkich królestwach i na nowym świecie Pan Bóg wślawił, i ludzkie serca do niego obrócił, że go z wielką czcią wszędzie za świętego przyjmują, i do swoich potrzeb używają. Rzym naprzód pełny czci tego świętego; skoro z dozwolenia papieżkiego, obraz jego jawnie w kościele, u grobu jego z lampami i z powagą a ozdoba przystojną wystawiono, tak się wiele z nabożnym sercem ku temu świętemu ludzi do grobu zebrało, iż mało było na pięć tysięcy obrazków twarzy jego, które im rozdawano, i wielom się nie dostało. Wszystek Rzym i włoska ziemia, cudów jego doznawa. Niektórzy przesłodka wonność u grobu jego czuli, drudzy do niego się uciekając, zdrowie i inne potrzeby od Pana Boga odnoszą. We Francyi, w Hiszpanii, i na nowym świecie dziwnie się wślawił. Mam w ręku listy trzech naszych z Indyi prowincyałów, Brazyliu, z Bagi miasta Ferdynanda Kardyma, roku pańskiego 1607, z Meksyku i Ameryki, z miasta Limy tegoż roku, Stefana Paez; z Goi i wschodnich Indyi Gaspara Ferdynanda; którzy dziwną chęcią do generała naszego do Rzymu pisali, wielką cześć temu świętemu młodzieńcowi oddając, i gorąco prosząc, aby się o jego kanonizacją rychło postarał. Gdyż go już wszystkie *Collegia* i z swymi studentami domowym nabożeństwem czczą, i dzień jego z weselem

Sława tego
błogosław:
po śmierci.

Wonność z
grobu.

W Indyach w
Meksyku i
Brazyliu sławny.

*W Polsce
jego cuda.*

obchodzą. Co mówić o Polsce, która się cudami jego napełnia. Zeszły świętej pamięci biskup kujawski, Maciej Pstrokowski, to na sobie doznał, i pod przysięgą świadczył. Księżna jarosławska Kostczanka także; i dla tego grób jego, upominki posyłając bogate do Rzymu, uczciła. Synowiec ś. pamięci biskupa poznańskiego Goślickiego, także w złym razie dzielności tego świętego doświadczył. W Krakowie, w Poznaniu, we Lwowie, i w Rusi, wiele osób jego się wstawieniem do Chrystusa uleczyło. Wiele tego mam na piśmie, a osobliwie trzy-

dzieści i jeden cudów, dobrych i pewnych świadectw, urzędownie wyznanych, i do Rzymu niektórych do generała naszego posłanych, które się czasu swego lepiej wyświadczą, i opiszą. Polacy, i królestwa tego obywatele, weselmy się z takiego synaczka korony, tej matki naszej, która dla wielkich grzechów do upadku nachylona, takich pomocników u Chrystusa potrzebuje, aby się na słuszne karanie i pomstę złości naszych nie skwapiał; któremu z Ojcem i z Duchem ś. Bogu jednemu cześć i chwała na wieki, Amen.